Rok XLI Niedziela 18 listopada 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 46

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

O ZBLIŻENIE NAUKI DO CZASU I ŻYCIA

Pokazuje się, że Gazetę Kościelną trzeba czytać uważnie i starannie. Znajdzie się w niej wtedy rzeczy, które zainteresują, pobudzą do zamyślenia się, do czynu. Zdobyłem się kiedyś na takie staranne przeczytanie artykułu sprawozdawczego o pamiętniku kursu duszpasterskiego na temat: wychowanie w duszpasterstwie. Zastanowiły mnie tam rozmaite ciekawe uwagi, ale szczególniej jak oścień utkwiło w pamięci i zaniepokoiło to słowo o potrzebie rozwoju literackiego ruchu duszpasterskiego. Proszę, przeczytajcie jeszcze raz ten artykuł (nr. 42 z dn. 21. X. br.), a będę zwolniony od przytaczania odnośnych bardzo słusznych, a przedewszystkiem bardzo potrzebnych uwag i wniosków.

Gazeta Kościelna dobrze w tym wypadku wyczuła potrzeby czasów i potrzeby życia bieżącego. Nasze teorje naukowe, nasze wielkie ideały i wzniosłe a głębokie zasady teologiczne trzeba opracować, trzeba dostosować do czasu i do życia. To właśnie ma być zadaniem duszpasterskiego ruchu literacko-naukowego, to będzie zadaniem Gazety Kościelnej, jako „kursu duszpasterskiego w permanencji", jak kiedyś napisano. Zanim zdążyłem myśli, które snułem na ten temat, ująć w ramy artykułu, znalazłem sposobność (powiem: szczęśliwą) przeczytania ciekawej notatki w Schönere Zukunft z dn. 28. X. br. To pismo pogłębia i rozszerza postulat postawiony przez Gazetę Kościelną, a ta przypadkowa i dziwna zbieżność dwóch poważnych pism katolickich daje mi jeszcze większą gwarancję, że bronimy sprawy wielkiej, słusznej i potrzebnej.

Dr. Dorneich, historyk fryburski, napisał w Kolnische Volkszeitung z dn. 7. X. br. art. o obradach Görresgesellschaft w Trier, w którym uzupełnił i rozwinął myśli wygłoszone na zjeździe przez radcę Finka. Myśl naczelna jest taka: katolicy żądają, by nauka stanęła bliżej życia i czasu.

To, co uczeni w wielkim trudzie wypracują w swoich warsztatach naukowych, powinno w jakiś sposób stać się własnością ogółu. Nie wszystko naturalnie nadaje się dla wszystkich, nie każdy uczony może być popularnym nauczycielem swoich zdobyczy naukowych. Pewne jednak wielkie zagadnienia, które stają przed każdym szarym człowiekiem, powinny być rozwiązane przez naukę zbliżoną do życia, a nie przez ludzi połowicznej wiedzy, ale pełnych temperamentu popularyzatorskiego.

Może komuś przykro jest zejść z uroczystych wyżyn katedry uniwersyteckiej, wyjść z zacisza pracowni naukowej, stanąć wśród tak zwanego tłumu, mówić nie naukowemi terminami przed gronem wybranych, ale podawać poprostu naukę każdemu, kto jej łaknie. Trudność tę nauczą nas zwyciężać starożytni Grecy. Sokrates co dnia chodził na Agora, na rynek, który był raczej miejscem nauki i życia publicznego, niż handlu. W czasach naszych dzieje się coś podobnego. W Niemczech np. stadjony sportowe, hale cyrkowe stają się miejscem wielkich manifestacyj, tam rozbrzmiewają nowe hasła, któremi żyją, dla których walczą i giną tysiące. Żyjemy w czasach przewartościowania wartości, mamy naukową odpowiedzialność za wartość życiową i czasową naszej pracy naukowej. Albo będziemy współpracowali, albo czas i życie pójdą mimo nas, albo po nas.

Dr. Dorneich rozważania swoje prowadzi dalej i wskazuje szczegółowe i praktyczne wnioski dla obecnych Niemiec. Chcą nasze zdobycze (pisze Dr. D.) usunąć już w cień przeszłości, zapędzić nas w uliczkę bez wyjścia. Naród budzi się tymczasem do nowego, twórczego życia, my musimy być przy tem obecni, współdziałać, kierować ten rozwój wedle odwiecznych, naukowych, jedynie prawdziwych zasad.

Trzeba wypracować katolicką naukę odnośnie do wszelkich dziedzin nowoczesnego życia, trzeba, by te zasady miały swoje czynne znaczenie w kształtowaniu tego życia: gospodarstwo narodowe, tworzenie państwowości, uspołecznienie mas, szkolnictwo, polityka. Na półkach bibljotek kładziemy coraz to nowe, grube tomy naukowych dzieł teologicznych, powoli pył wieków osiada na tych księgach, a życie biegnie dalej innym torem. Apostołowie nie pisali wielkich tomów teologji, nie napisali ani jednej summy, ani jednego systematycznego podręcznika naukowego, tylko krótkie opowiadania i listy. Nie wydawali dzieł o dziejach zamierzchłych wieków, ale pisali o tem, co widzieli, co trapiło Koryntjan, czy innych ludzi. Dawali pokarm, który odrazu stawał się życiem współczesnych.

Nauka ma dzisiaj tyle najrozmaitszych możliwości

udzielania się wszystkim, docierania do każdego. Nauka dzisiaj jest „modna", ludzie chcą być pouczani, chcą wszystko „naukowo" robić. Czasy przynoszą tyle wielkich i zasadniczych pytań i wątpliwości, pług dziejów orze tak głęboko w umysłach i duszach ludzkich, że ziarno nauki znajdzie grunt podatny, tylko siać je trzeba. Każdy odpowiedzialny jest za talent jemu zwierzony, każdy powinien nim obracać, dać z niego zyski.

Trzeba byłoby powiedzieć także słówko o organizacji pracy naukowej, o indywidualiźmie badaczy, wielu z nich posiada wielkie mądrości dla siebie tylko. Trzeba mówić nietylko o uspołecznieniu dóbr materjalnych, ale i duchowych, o tem, że uczony ma obowiązki wobec społeczności nietylko teoretycznej, ale i tej istniejącej w czasie i w miejscu.

Nie wykorzystaliśmy jeszcze wszystkich możliwości, jakie stwarza i podaje czas obecny i bieżące życie. Zbliżyć trzeba naukę katolicką do czasu i do życia, zbliżyć trzeba naukowców i praktyków teologji katolickiej. Obok wielkich tomów, które są owocem dziesiątków lat pracy, potrzebne są artykuły w pismach tygodniowych, w których bieżące życie będzie urabiać się wedle odwiecznych prawd.

Słowa te jaskrawo wyrazają istotną potrzebę pewnego nowego ruchu, który właściwie już się zaczął, ale może zbyt powoli i zbyt słabo. Z tych słów trzebaby wyprowadzić praktyczne wnioski dla Gazety Kościelnej. Trzeba, by Redakcja przeprowadziła może jakąś ankietę, by Czytelnicy wypowiedzieli się na temat: zbliżenie nauki katolickiej do czasu i do życia. Wtedy rozwinie się duszpasterski ruch literacko-naukowy, a przez ten ruch ożywi się praca duszpasterska, ożywi się parafja, żyć będą dusze...

X. Czytelnik.

PS. Redakcji: Na łamach Gazety Kościelnej zabierają często głos wybitni przedstawiciele nauki, profesorowie Wydz. Teol. na uniwersytecie i inni uczeni. Uwagi dr. Dorneicha, odnoszące się przedewszystkiem do stosunków niemieckich, są w każdym razie ciekawe i jako signum temporis warte zanotowania na łamach G. K.

Równocześnie dla pełnego obrazu trzeba postawić jeszcze jeden postulat: Do rozwoju duszpasterskiego ruchu literackiego mogą i powinni przyczynić się duszpasterze stojący w wirze praktycznej pracy nad duszami: korespondencje z pojedynczych parafij, coś w rodzaju t. zw. reportaży, omawianie doświadczeń dodatnich i ujemnych itp. W fachowych pismach szkolnych są zawsze tego rodzaju artykuły, dlaczego nie miałyby być także w piśmie duszpasterskiem?...

O KONGRESIE W BUENOS AIRES

Kardynał Pacelli o Kongresie w Buenos Aires

Kardynał Pacelli, który w piątek ubiegłego tygodnia powrócił z Buenos Aires, ogłosił na łamach „Osservatore Romano" wrażenia ze swego pobytu w Ameryce Południowej. W tym samym czasie, kiedy katolicka Hiszpanja, duchowa macierz lądu południowo-amerykańskiego — pisze X. Kardynał — przeżywała przesmutne dni niszczycielskiego obłędu nieznacznej mniejszości, podnoszącej świętokradczą rękę na miejsca i osoby uświęcone, stolica Argentyny złożyła Królowi Eucharystycznemu przy współudziale całego świata katolickiego akt hołdu i zadośćuczynienia, który znacznie przewyższył oczekiwania najbardziej bujnej wyobraźni. „Adoremus" miljonów wiernych, transmitowane na falach eteru po całej kuli ziemskiej, znalazło oddźwięk potężniejszy niż „Ukrzyżuj" tych, co usiłują oddać w niewolę antychrysta wielki i czcigodny naród, który na swej drodze wciąż widzi jaśniejący Krzyż Chrystusa. Pobożny zaś entuzjazm całej ludności, honory składane przez władze i gorące spontaniczne manifestacje ludu, widziane ostatnio w porcie Barcelony w drodze powrotnej, świadczą, że węzły miłości i przywiązania Hiszpanji katolickiej do Stolicy Piotrowej pozostają nierozerwalne mimo wysiłków wywrotowców.

Religja w życiu narodów.

Przechodząc do dni eucharystycznych, w ciągu których Argentyna okazała prawdziwe oblicze i serce swego ludu, pragnącego zachować w całości dziedzictwo wiary jako najszanowniejszy skarb w przyszłej świętej walce ducha, Kardynał stwierdza, że nigdy nie widział całego narodu, zarówno rządzących jak i rządzonych, tak pobożnie schylającego się przed Św. Eucharystją, ani wojskowych sił narodu, tak kornie składających dań miłości i czci Królowi Zastępów, tak gromadnie przystępujących do Stołu Pańskiego. Nigdy nie słyszał jeszcze głowy tak znacznego i tak wielkie nadzieje rokującego państwa, wygłaszającej w tak uroczystej formie akt poświęcenia swego narodu Chrystusowi Królowi. Ten sukces Kongresu nie był prostym wybuchem, lecz błogosławionym rezultatem długich prac przygotowawczych episkopatu, duchowieństwa, Akcji katolickiej, które X. Kardynał jaknajgorręcej wysławia. Okoliczność, że Ojciec św. po raz pierwszy wysłał do Ameryki łacińskiej jako Swego delegata Kardynała sekretarza stanu, wszystkie ludy lądu południowo amerykańskiego oceniają w całej pełni, czego dowodem są triumfalne i entuzjastyczne przyjęcia w Montevideo i Rio de Janeiro. Kardynał żywi niezłomną ufność, że pełne błogosławionej przyjaźni stosunki między Stolicą Świętą i państwami południowo-amerykańskiemi staną się jeszcze ściślejszemi, a cudowne wartości religji katolickiej coraz bardziej przyczyniać się będą do kulturalnego, moralnego i duchowego podniesienia się tych szlachetnych narodów. Ludy katolickie, które rozumieją doniosłość i nieodzowność sharmonizowania wysiłków swoich na drodze ku postępowi z zachowaniem praw boskich i wiernością dla Kościoła, budują swą przyszłość na granitowych podstawach. Będą one panami jutra, kiedy zamknięty zostanie okres pojmowania państwa jako instytucji przeciwnej Bogu a świat cały otwarcie przyzna się do błędu lekceważenia Boga. Mężowie stanu, którzy wpatrzeni w Opokę Piotrową pozwalają się wieść jej światłem nadprzyrodzonem, nie uwłaczają honorowi i godności swoich ludów, podobnie jak nic nie traci ze swej wartości żeglarz, który prowadzi okręt, kierując się światłem latarni morskich lub gwiazd. Politycy wielkich państw południowo-amerykańskich, — mówi dalej X. Pacelli — których miałem zaszczyt odwiedzić, śmiało dali świadectwo temu w obliczu legata papieskiego, w obli-

czu swoich narodów i całego świata. Oby przykład ich mógł być naśladowany także i gdzieindziej, a Niebiosa odpowiedzą na to, udzielając tym narodom pomyślności.

Kongres wezwaniem do pokoju i miłości społecznej.

Jednym z najważniejszych owoców Kongresu, twierdzi X. Kardynał, było pożądanie pokoju i modły o niego. Nigdy chyba w sercach ludzi nie utrwaliło się tak głęboko przekonanie, że jedynie miłość Boga doprowadzić może do prawdziwego pokoju. Kongres wskazał katolikom całego świata obowiązek głoszenia miłości braterskiej, uczynienia z niej prawa podstawowego, którym ludy winny kierować się w życiu indywidualnem i społecznem, a także obowiązek obalenia zapór, piętrzących się na drodze ku urzeczywistnieniu tego najwyższego celu. Miłość braterska, płynąca w atmosferze duchowej od Stołu Eucharystycznego, winna przenikać życie każdego dnia, każdej godziny. Oto wielkie wskazania społeczne idące z Buenos Aires do świata katolickiego.

Bezcenne zdobycze Kongresu.

Kończąc, X. Kardynał Pacelli stwierdza, że owocem Kongresu są trzy niezmiernie cenne zdobycze. Pierwsza to poznanie, że św. Eucharystja jest elementem życi Kościoła i darem bożym dla ludzkości tak bardzo potrzebującej łaski, druga, że papiestwo jest symbolem i gwarancją Kościoła, boskim darem dla ludzkości spragnionej światła; trzecia wreszcie, że braterstwo w Chrystusie jest zasadniczem prawem społecznem ludów i jedyną drogą ku prawdziwemu pokojowi.

Wrażenia swe uzupełnia X. Kardynał opisem przepięknej podróży na statku Conte Grande, nie szczędząc słów pochwały dla marynarki włoskiej.

Osobno wspomina Kardynał Pacelli entuzjastyczne przyjęcie po swoim powrocie i wrażenia, jakich doznał, gdy udzielał błogosławieństwa na górze Corcovada u stóp posągu Zbawiciela, który otwiera ramiona jakby wołając: „extendam palmas, cessabunt tonitrua".

X. ALEKSANDER PAWŁOWSKI

pleban z Jodłówki — polski Vianney (Dokończenie)

Piękną charakterystykę Sługi Bożego podaje jego długoletni sąsiad i przyjaciel, X. Wawrzyniec Motyl, proboszcz pruchnicki [1]): Ś. p. X. Pawłowski przeszedł przez życie tak cichutko, tak bez rozgłosu, tak mało zaprzątał sąsiadów swą osobą, swemi trudnościami, swojemi przeżyciami wesołemi czy smutnemi, że wydaje się, jakoby nie umarł, lecz, że dalej w swojem pustkowiu zacisznie pracuje. Gdyby się zechciało uchwycić podłoże jego pracy w kościele, czy poza nim, podstawę, na której opierał swe stosunki domowe, parafjalne, sąsiedzkie, czy społeczne, źródło, skąd czerpał siły do pracy, do wyrobienia wewnętrznego, do nie załamania się w dzisiejszych czasach, słowem do swej wartości moralnej, sądzę, że najwłaściwszem będzie przyznać, iż ś. p. X. Aleksander oparł swe życie i wcielił w swe życie te króciutkie słowa: *mitis et humilis corde*.

Mitis, quia humilis w stosunku do parafjan. Stosunek ten nie był łatwy, gdyż rozsiadło się tu „Wyzwolenie", a że nie był gorszący, to tylko dlatego, że ś. p. Oleś był mitis i humilis, gdyż nie jest uczeń nad Mistrza. Mitis w pracy parafjalnej; parafja niewielka, lecz rozrzucona po górach, dlatego praca utrudniona, lecz nigdy nie zaniedbana, gdyż ś. p. X. Aleksander nie łaknął i nie znał ulgi i rozrywki dla siebie i dlatego był w pracy niezmordowany.

Mitis w chorobie, która w ostatnich latach często i boleśnie go dotykała. Humilis w stosunkach ze sąsiadami. Umysł to był niepośledni, rozwinięty i łaknący wiedzy, toteż ś. p. X. Pawłowski miał wiedzę, zwłaszcza fachową i starał się ją pogłębiać, lecz nigdy się ze swą wiedzą nie narzucał, braków innych nie wytykał, a powodzenia uznawał i podnosił. Temi rysami charakteru zyskiwał szacunek serca, niemi rozbrajał swych przeciwników, gdyż skoro zamierzał się przenieść na probostwo do Jawornika polskiego, ci, co mu najbardziej utrudniali pracę parafjalną, prosili go, aby ich nie opuszczał".

Pamiętając na słowa psalmisty: „Orfano tu eris adiutor — sierocie ty będziesz pomocnikiem" stał się wielkim jałmużnikiem ubogich, chorych i sierót. Dzień Sądu Pańskiego wykryje kiedyś, wiele ten pokorny Sługa Boży zdziałał dobrego w swem życiu, a jeżeli zadaniem i treścią życia każdego kapłana poświęcenie się dla drugich, o ileż tego poświęcenia, ile zaparcia samego siebie widzimy w całem życiu X. Aleksandra. Pracowity ponad siły, pokorny i cichy, oddany jedynie swoim obowiązkom — dla siebie nie wymagający żadnych przyjemności, nie dbający o względy ludzkie, o nikim źle nie myślący ani mówiący — zupełnie oddany Bogu i parafji, dla której był tylko pasterzem, ile raczej aniołem opiekuńczym. Biednym rozdawał chleb i zboże, pogrzeby odprawiał bezinteresownie, płaczących i smutnych pocieszał jak mógł, rozbrajając swą dobrocią nawet swych wrogów, których z powodu agitacji wywrotowej miał niemało, zwłaszcza wśród młodszych, którzy wrócili z wojny. Znał myśli innych, odgadywał ich życzenia mimo, że nieraz wiele musiał znieść od tych, którym czynił najwięcej — niejedno też wycierpiał, a zawsze w tajemnicy, w cichości, przed Bogiem się tylko użalając, aby nikogo nie zasmucić, nie zmartwić.

Mimo tylu trosk, cierpień i przykrości, jego wewnętrzne szczęście i spokój przebijały się w radosnem, miłem spojrzeniu, przedziwnej dobroci i pogodzie oblicza, udzielającem się tym, z którymi obcował. Jakiś czar od niego promieniował — świętość jaśniała na jego twarzy, odbijała się w każdym ruchu.

Wiary tak był wielkiej, że nadzwyczajne łaski ludziom wypraszał. Miłość Boża rozpierała jego serce kapłańskie, tak, że nie mógł nieraz mówić. Źródłem jego świątobliwości i tego przedziwnego uroku jaki go cechował, było gorące nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, utajonego w Sakramencie Ołtarza — Niepokalanej Bogarodzicy i Świętych Patronów naszych, o czem świadczą czyny jego życia, oraz jego nauki i pisma, tchnące seraficzną miłością.

Największą opieką otaczał zawsze cudowny obraz

[1]) „Kronika diecezji Przemyskiej" — maj—czerwiec 1932.

Matki Boskiej Jodłowieckiej, do której miał dziecięce nabożeństwo. W ostatnich latach zabiegał gorąco o uroczystą koronację tego obrazu, ze względu na niezliczone łaski i cuda, jakich tu wierni doznają od wieków, przybywając ze wszystkich stron, nawet z poza granic Polski i z Ameryki. „Wieluż stąd, którzy tu przyszli Marję błagać w smutku — pisze sam Sługa Boży — odeszło pocieszonych; ileż, co tu przybyli błagać o zdrowie dla chorych dzieci, wrócili do domu i zastali zdrowe swe pociechy — ilu tu ciemnych przejrzało, chorobami połamanych kalek wróciło do domu o własnej mocy, umierających do zdrowia wróciło... Jest tu w tem miejscu świętem palec Boży, jest tu potęga Marji..., która to miejsce sobie obrała i chce, aby chwała Jej rozchodziła się stąd szeroko w świat i dlatego tak wszystkiem tu cudownie kieruje".

X. Aleksander, to Jej wielki czciciel, apostoł, ukochany syn... Wszystkie swoje czyny i sprawy, dnie i noce, ze łzami Jej oddawał w opiekę. Ilekroć razy był w kościele, zatrzymywał się tam, gdzie na tłach królewskich, jaśnieje Jej postać cudowna — cały oderwany od ziemi, cały wpatrzony w Jej obraz, który o ile mógł, pocałunkami okrywał... Ale nie sam tylko płonął takiem nabożeństwem gorącem, także parafjan swoich i pątników wzywał do szerzenia czci Błogosławionej Dziewicy, stwierdzając na kroku każdym, że to Ona jest Królową i Panią naszej Ojczyzny, Opiekunką parafji i tego cudownego miejsca, — najczulszą Pocieszycielką i Orędowniczką ludu.

Był on też doradcą, współzałożycielem i pierwszym kapłanem Instytutu Niepokalanej Królowej Polski „Marianum", który działalność swoją u stóp Jedłowieckiej Pani rozpoczął w Zielone Święta 1928 r. Ostatnie swe lata planował X. Aleksander zupełnie poświęcić się temu dziełu; długoletnia jednak choroba wyczerpała resztę jego sił w pracy parafjalnej przy której, jak żołnierz na posterunku, żywota dokonał. Dobrzy parafjanie wynieśli swego pasterza na łoże śmierci z konfesjonału, w którym upadł omdlały z cierpień i osłabienia.

Z długotrwałej choroby nerek i wątroby, wywiązała się cukrzyca, sprawiająca nadzwyczaj dotkliwe cierpienia. Litość brała, patrząc na jego męki. Nigdy jednak ani słowa żalu czy skargi — przeciwnie, tu dopiero ukazała się wielka jego dusza, gdy będąc sam ciężko cierpiącym w szpitalu w Jarosławiu lub w swojej parafji, podnosił się z łóżka, aby posłużyć innym chorym, gdy brakło kapłana. Na dwa miesiące przed śmiercią, w grudniu 1931 r. ostatnich sił dobywając, odprawiał codziennie o świcie roraty. Ubierając się do Mszy św. siadał na krześle, nie mogąc utrzymać się na nogach. Gdy mu siostrzenica (prowadząca gospodarstwo) zwracała uwagę, że powinien zostać w domu, odpowiadał zasmucony: „kościoła mi żałujesz?... to już pewnie ostatnie moje roraty — ty tego, moje dziecko, nie rozumiesz..."

Bóg wołał go do siebie... Nie pomogły starania ani zabiegi lekarzy. Ostatnią spowiedź odbył przed swoim kolegą X. Fusem. Pana Jezusa przyjmował do ostatnich dni klęcząc i modląc się nieustannie. Na kilka godzin przed śmiercią poprosił o brewjarz — chciał się modlić, a gdy nie mógł znaleźć przypadającego na ten dzień officium, opadł zmęczony na poduszkę, żaląc się do obecnych: „już nie poradzę"... Umierał dziwnie spokojnie, jakby zasypiał — widocznie Matka Najświętsza ukoiła ostatni ból swojemu słudze wiernemu, bo w Jej dzień sobotni, 27 lutego 1932 r. o świcie, gdy jutrzenka ukazała się na niebie, poszedł w górną krainę oglądać światłość Bożą i ucałować stopy Marji, której przesłużył całe swoje ziemskie życie.

Stało się to w dzień imienin Sługi Bożego w uroczystość św. Aleksandra.

X. Aleksander już za swego życia uważany był za świętego, to też pamięć jego otoczyła zaraz po zgonie taka woń świątobliwości, jaka zwykła towarzyszyć tylko prawdziwie wielkim Sługom Bożym.

Nad grobem modlono się nie za niego, lecz do niego, jak to nie zawahał się zaznaczyć w swoich słowach podzwonnych żałoby kaznodzieja: „To śmiało powiedzieć wam mogę, że mieliście proboszcza świętego!..." a co potwierdził także świątobliwy Arcypasterz Diecezji Przemyskiej, ś. p. X. Biskup Anatol Nowak w swym liście do parafjan: „Ufam, że po takiem życiu doczesnem, dusza ś. p. X. Aleksandra weszła do wesela Pana swojego i zażywa odpocznienia wiekuistego, co daje powód do radości i pewności, że mamy nowego Orędownika w niebie..."

Doczesne szczątki X. Aleksandra złożyli pobożni parafjanie na swym cmentarzu Jodłowieckim, aby wśród nich spoczął.

Z bezgranicznem zaufaniem zwracano się za życia X. Aleksandra do jego szlachetnego, głęboko współczującego serca. On zaś, jak był tu na ziemi najlepszym ojcem dla wszystkich, tak też — są na to pewne znaki — i nadal po ojcowsku opiekuje się z nieba tymi, którzy jego orędownictwu u tronu Bożego się polecają.

Uciekajmy się przeto do dobrego serca tego niezwykłego Sługi Bożego we wszystkich duchowych i doczesnych potrzebach naszych — składajmy wszystkie sprawy nasze w jego ręce z najgłębszą ufnością, że nas wspomagać i pocieszać będzie, ale módlmy się jednocześnie, by Najwyższy Rozdawca łask przez swego Namiestnika na ziemi ukazał go światu w królewskim orszaku Niepokalanej Królowej Polski, jako Patrona Pasterzy i nauczycielstwa ludu naszego, umieszczając imię jego w szeregach tych, których czcimy na ołtarzach!

Tadeusz Birecki

Dyrektor Instytutu „Marianum"

Autor ze względu na specjalny charakter tego artykułu przedłożył go Kurji Biskupiej w Przemyślu, która udzieliła upoważnienia do druku:

Nihil obstat. Constantinus Bieda, censor librorum.
Nr. 1468/33. Premisliae, 31 Martii 1933. Imprimatur.
L. S. ANATOLUS Eppus Prem. Latin.

UWAGA: Ktoby za przyczyną W. Ks. Aleksandra Pawłowskiego otrzymał jakąś łaskę duchowną czy materjalną, zechce donieść o tem pod adresem: Instytut „Marianum", Wilno, Metropolitalna 1. Pod tym samym adresem można zamawiać fotografje Sługi Bożego.

KSIĄŻKA DLA DUSZPASTERZA CHORYCH

Nie było takiej książki dotąd, była bardzo potrzebna i dobrze się stało, że się wreszcie ukazała. Takie zdanie powinnoby się pisać właściwie dopiero na końcu recenzji, po obszernem wykazaniu, że tak rzeczywiście jest. Napisałem je na początku dla rozbudzenia zainteresowania czytelnika, dla obudzenia jego czujności, by się nie dał skusić przesadną chwalbą, (jeśli recenzję pisze znajomy, przyjaciel lub uczeń autora, albo też autor podobnego dzieła), albo zniechęcić ostrą krytyką (jeśli recenzję pisze t. zw. specjalista, fachowiec, krytyk zawodowy, który musi zganić brak przecinków, wady w stylu i t. p.). A więc baczność...

Książka, o której piszę, nosi tytuł: Katholische Krankenseelsorge: Katolickie duszpasterstwo chorych. Napisał ją O. Michał Fischer z Zakonu Kamiljanów, wydał Herder w Fryburgu i. B. 1934. Cena egz. nieopr. 4.20 Mrk.

Modne są teraz recenzje przez autorów samych. Autor sam przedstawia swoje dzieło może z obawy, że recenzent napisze recenzję nie czytając wcale książki, może dla innych względów. Ta nowa moda ma jednak swoje zalety, dlatego najpierw oddaję głos autorowi, biorę kilka jego myśli ze wstępu do książki.

Duszpasterstwo chorych jest częścią duszpasterstwa ogólnego i dlatego mówią o niem podręczniki teologji pastoralnej, poświęcają mu jeden lub więcej rozdziałów, ale szczegółowiej zajmować się nie mogą, bo mają zbyt wiele innych, ogólniejszych spraw do wyczerpania. Tymczasem praktyka okazuje, że ten dział ma wiele trudnych zagadnień, że ilość i waga tych zagadnień wzrosła niepomiernie w ostatnich latach. Inne działy duszpasterstwa i teologji pastoralnej także powoli rozrastają się, ukazują się osobne dla nich dzieła, więc i duszpasterstwo chorych musi mieć dzieła, które obszerniej, szczegółowiej będą je omawiać.

I były książki, które zajmowały się tą sprawą, były podręczniki, które miały być „pod ręką" duszpasterza odwiedzającego chorych: miały mu przypomnieć i wyjaśnić przepisy prawa kościelnego i Rytuału, ułatwić rozwiązanie trudnych przypadków z teologji moralnej i pasterskiej, wskazać pewne sposoby psychoterapeutyczne, praktyczne w pracy przy chorym. Brakowało jednak książki, któraby podała całokształt zagadnień, związanych z duszpasterstwem chorych obecnie, wśród nas żyjących. Piszą o tem nowe dzieła medycyny pastoralnej, coraz obszerniej piszą autorzy nowych podręczników teologji moralnej i pastoralnej, ale dotąd brakowało systematycznego całokształtu katolickiego duszpasterstwa chorych, książki, któraby dała jednolity obraz tego działu duszpasterzowania, złączyła przepisy prawa, teologji, medycyny i innych nauk razem dla stworzenia katolickiego duszpasterstwa chorych.

X. Fischer wyraźnie podkreśla, że jego książka nie ma pretensji do charakteru dzieła ściśle teologicznego, naukowego, ani nie jest podręcznikiem, który ma się znajdować w kieszeni kapłana idącego do chorych. W tem zdaniu kryje się właśnie przewrót w tym dziale literatury duszpasterskiej, tu jest ta nowość, o której ostrzegałem na początku.

X. Fischer pomija więc zupełnie kazuistykę, która w tej dziedzinie mogłaby być szczególniej bogata, nie podaje tekstów modlitw z Rytuału, ani gotowych przemówień przy odwiedzaniu chorych. Jeśli kapłan, duszpasterz chorych, czytający te słowa zechce w tej chwili nieco rozważyć tę sprawę, to napewno przyzna X. Fischerowi słuszność i jego nowość powita z radością i... pożytkiem. Modlitwy przy chorych są w Rytuale. Kazuistyka jest w teologji moralnej i pasterskiej. Książeczka do zaopatrywania chorych jest w kieszeni, lub w bursie, a podczas wezwania do chorego trudno jest studjować nowy podręcznik, powtarzać tekst modlitw, odczytywać gotowe przemówienie do chorego, którego się zobaczy po raz pierwszy.

X. Fischer napisał książkę, która ma wprowadzić w atmosferę pokoju chorego i sali szpitalnej, która ma podać zasadnicze wiadomości o psychice chorego człowieka, wskazać pewne zasadnicze typy chorób i chorych, wskazać to, w przeżyciu choroby jest stałe i wprowadzić w tę dziedzinę, którą każdy chory inaczej przeżywa.

Nie jest to więc właściwie podręcznik, ale książka do czytania i rozmyślania wtedy, gdy się jeszcze nie idzie do chorego, wtedy, gdy się wróciło i przyniosło albo nowe zdobycze, albo nowe rozgoryczenie.

Problem choroby przechodzi dzisiaj w naukach lekarskich wielkie przemiany, żyjemy w okresie przełomowym dla medycyny. X. Fischer uwzględnia to wszystko, chorobę i chorego pojmuje nowocześnie, pisze nie tylko o chorym, ale i otoczeniu chorego i rozmaitych sprawach, które musi uwzględnić nietylko nowoczesny lekarz, ale i nowoczesny duszpasterz chorych. Nawet Rytuał w dziale o chorych uznaje, że poza samem odwiedzeniem chorego, udzieleniem mu sakramentów i pociechy religijnej, kapłan ma jeszcze inne rzeczy do spełnienia przy chorym.

Chciałem teraz zwyczajem recenzentów napisać tak: Zaglądnijmy więc do książki i zobaczmy, jak bogatą zawiera treść (t. zn. recenzent czytał tylko „spis rzeczy"). Zaręczam, że przeczytałem całą książkę i to kilka razy, a dopiero teraz przeglądam spis treści, by sobie i Czytelnikowi ułatwić wyrobienie obrazu o treści książki.

Książka rozpada się na dwie główne części: ogólne podstawy duszpasterstwa chorych — duszpasterstwo chorych w szczególności. Ta pierwsza część to także nowość w podręcznikach tego typu. Autor wykłada tu obszernie naukę medycyny współczesnej o ciele ludzkiem, o chorobie, o rozmaitych chorych i ich chorobach, o walce z chorobami, o śmierci, o chorobie w świetle nadprzyrodzoności. We wstępie autor bardzo skromnie prosi o pobłażliwość w osądzaniu tej części „medycznej", pisze, że dlatego tylko odważył się pisać o tem, bo sądził, że potrzebne wiadomości zdobył w praktycznej pracy przy chorych jako kapelan na polu walki, w szpitalach wojennych, w szpitalach wielkich miast, jako referent opieki nad chorymi (przez 15 lat) w centrali katol. dobroczynności niemieckiej, jako członek zakonu, który zawodowo i z tradycji pracuje od wieków przy chorych. Dodam, że autor napisał kilka dzieł innych o pracy pielęgniarskiej przy chorych, że jest redaktorem fachowego pisma katol. pielęgniarskiego. Dość już chyba i to solidnych tytułów do tego, by wiadomości autora można było przyjąć z zaufaniem.

O ile przy czytaniu pierwszej części będą pewne

trudności „techniczne“ (zbyt przyzwyczajeni jesteśmy tylko do teologji), o tyle druga część, właśnie teologiczna, wymaga wielkiej uwagi, gdyż tu autor podaje moc cennych uwag, moc nowych myśli i wskazówek zaczerpniętych z głębokich studjów nad zastosowaniem postulatów religji i teologji do przeżyć nowoczesnego człowieka podczas choroby. To nie są takie sobie przeciętne, czysto ogólnikowe, „podręcznikowe“ przepisy, ale autor usiłuje w ciężkim trudzie wykorzystać wszystko, co daje teologja, prawo, medycyna, doświadczenie — dla większego dobra chorego, dla wydatniejszej pracy kapłańskiej przy chorym.

Tu X. Fischer pisze o duszpasterskich odwiedzinach chorych, o odnoszeniu się duszpasterza do otoczenia chorego, o pracy w szpitalu, o współpracy z lekarzem, pielęgniarką, społeczeństwem, ubezpieczeniem społecznem, państwowem i t. d. Duszpasterstwo chorych to także duszpasterstwo nad personelem szpitalnym, (kapelan szpitalny „mógłby się uważać“ za duszpasterza zakonnic albo i lekarzy, pracujących w szpitalu?). Książka kończy się naturalnie omówieniem „osobistości“ duszpasterza chorych, czemś w rodzaju obrazu, ideału duszpasterza... Piękne tam są napisane rzeczy, piękniejsze będą, gdy będą pisane czynami w życiu w praktycznem, wprost w pracy przy chorych...

I na tem mógłbym tę recenzję zakończyć. Uważam jednak za swój obowiązek wobec łaskawego Czytelnika dodać jeszcze dwie uwagi. Pierwsza: Już miałem sposobność na łamach „Gazety Kościelnej“ podać wiadomości o tem, jak sprawami duszpasterstwa chorych zajmował się międzynarodowy kongres szpitalnictwa w Belgji w r. 1933. Sprawa przestała być naszą, wewnętrzną, księżowską, teologiczną sprawą, szpitalnicy — naukowcy, praktycy patrzą, co my w tym dziale robimy... Druga: Mam zaszczyt znać osobiście X. Fischera, uważam się poniekąd za jego ucznia i przyjaciela, współpracowałem z nim na wspomnianym kongresie. Gdyby więc ktoś sądził, że chwalę książkę swego znajomego, czy przyjaciela, to proszę, niech przekona się o rzeczywistej jej wartości osobiście. Właśnie o to proszą: autor, chorzy i niżej podpisany

X. M. Rękas.

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ UCZYNIĆ?

Na podstawie różnych źródeł napisał O. S. B. (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Jak stosować w praktyce powyższe zasady?

W poprzednim rozdziale rozważaliśmy bardziej teoretycznie, czego może dokonać proboszcz. Zejdźmy teraz do drobiazgów życia parafjalnego, aby się przyjrzeć, jak może każdy proboszcz wykorzystać „talenta“, otrzymane w kapłaństwie. Rozdział ten będzie więc najważniejszy i z konieczności — najdłuższy. Najpierw zobaczymy, co może proboszcz w kościele. Niektórzy powtarzają aż do uprzykrzenia hasło, rzucone przez Leona XIII: „wyjdźcie z zakrystji!“ Rzeczywiście, mamy obowiązek wyjść z zakrystji i z kościoła, ażeby szukać tych, co do kościoła nie przychodzą. Nie wolno przeczyć tej prawdzie. Ale prawda, doprowadzona do przesady, stać się może groźniejszą od samego błędu. Przesadą w naszym wypadku byłoby — opuścić kościół i to, co do niego należy. Wyjść należy z kościoła, jak żołnierz wychodzi z obozu lub z okopów, — ażeby tam powrócić coprędzej. Nasz obóz i nasza twierdza znajduje się w kościele. Więc zanim opuszczę tę owczarnię, by do niej sprowadzić owieczki, co ją opuściły, winienem wprzód dostatecznie obsłużyć te, które trwają wiernie przy pasterzu. Zajęciem, które mnie przedewszystkiem pochłaniać winno, niech będzie mój kościół parafjalny. Przystąpmy do szczegółów.

1. Utrzymanie kościoła w porządku.

Przepychem ubóstwa jest czystość. Na ten przepych pozwolić sobie może i żebrak. Najuboższy kościółek, ale czysty, ma coś pociągającego, zaprasza do wnijścia, podczas gdy marmurowa świątynia, utrzymana niechlujnie — odpycha. Wyszedłszy z niej, oddychamy z uczuciem ulgi. Niechaj więc posadzka, chociażby ceglana lub z desek, będzie dobrze utrzymana i czysta; mury, obrazy etc. — wolne od pajęczyn; konfesjonały, ławki nie pokryte kurzem, obrusy na ołtarzach i bielizna kielichowa — niepokalanej białości; lichtarze, krzyże, kadzielnica — połyskujące; lampy — przeźroczyste. Ministranci niech mają i obuwie dobrze oczyszczone, komeżki i pelerynki — bez plam z wosku, czy oliwy — i t. p. Nie lekceważyć najmniejszej rzeczy! Jeżeli gdzie, to tutaj, w domu Bożym i zakrystji, prawdziwem jest zdanie, że niema drobnostek. Czystość zewnętrzna znajdzie swój oddźwięk w czystości dusz parafjan, i — samego proboszcza! Przy dobrej woli zawsze można znaleźć parę pobożnych niewiast lub dziewcząt, które się chętnie zgodzą pomagać proboszczowi w utrzymywaniu porządku. Prawdziwie pobożne za chlubę sobie mieć będą, że wolno im należeć do najbliższej, domowej służby Zbawiciela. Pewien francuski kapłan wypowiedział w tej mierze piękną uwagę: „A gdyby w jakiejś parafijce uposażenie i inne warunki były tak niesprzyjające, żeby się nikogo nie miało do pomocy, sam proboszcz może zawsze — i wiem o takich — własnoręcznie zamieść i przygotować wszystko przed otwarciem kościoła“. — Może i u nas znalazłoby się w jakimś zakątku diecezji takie czcigodne, betlejemskie ubóstwo. A zresztą — przyszłość przed Kościołem w Polsce nieznana!...

2. Nabożeństwo o stałej godzinie.

Brak punktualności pod tym względem bywa przyczyną, że kościół w święto pustkami świeci. Jakiem prawem wymagać wysłuchania Mszy św. od jakiejś n. p. służącej, od matki rodziny lub wogóle od człowieka pracy, — jeśli niewiadomo, kiedy się nabożeństwo odprawia? Może ten i ów ma tylko pół godziny wolnej, — i stracił ją na czekanie, a mimo to Msza nie wychodzi, choć już trzeci raz przedzwoniono. I w dni powszednie potrzeba zachować stałe godziny. Późny powrót z wizyty nie upoważnia do opóźnienia nabożeństwa. Proboszcz punktualny nietylko pociąga ludzi do kościoła, lecz nadto daje rodzinom chrześcijańskim przykład porządku i — dobrego wychowania. Uchodzi przecie za brak wychowania — kazać czekać na siebie. Taki jedynie pro-

boszcz ma prawo nawzajem wymagać punktualności od parafjan. Św. Augustyn upomina: „Zachowaj porządek, a porządek ciebie zachowa" — od wiela złego, dodać możemy.

3. Śpiew.

Bez nadzwyczajnych trudów osiągnąć można to, co Stolica Apost. gorąco zaleca, mianowicie — śpiew ludu w kościele. W niektórych parafjach osiągnięto tyle, że prawie cały kościół śpiewa stałe części Mszy św. — po łacinie. Słysząc ten choralny, potężny śpiew, niepodobna się oprzeć wzruszeniu. Nawet obojętnych we wierze porusza, wszystkich do kościoła pociąga, działa, jak najlepsze kazanie. „W takiej parafji wierni znają układ Mszy św., łączą się z kapłanem, z jego modlitwami i intencjami, biorą głęboki udział w obrzędach, przeżywają je... Wogóle w parafji, pobudzonej do pełnego życia kościelnego, nie trafia się, żeby lud bez uwagi... bywał na nabożeństwach. Tam parafjanie uczestniczą w ceremonjach rozumiejąc i kochając to przepiękne pasmo funkcyj, obrzędów, śpiewów, nauk i myśli, które zawiera liturgja roku kościelnego" [1]). Gdzie niepodobna osiągnąć wspólnego liturgicznego śpiewu, niechby lud śpiewał polskie pieśni, dostosowane do danej części Mszy św. A cóż powiedzieć o tych nieszporach naszych, na dwa chóry śpiewanych, którym się przed kilkunastu laty obecny Ojciec św. z takiem upodobaniem przysłuchiwał? Chociażby się z dorosłymi nie zaraz udało, można zacząć naukę śpiewu z dziećmi przy katechizmie.

4. Kościół wcześnie otwierany.

Jeżeli kościół bywa otwierany od wczesnego ranka, zanim się zacznie dzienna praca, jeżeli proboszcz wcześnie przychodzi i w oczekiwaniu penitentów zasiądzie w konfesjonale (z brewiarzem lub medytacją), jeżeli się okaże zawsze chętnym do słuchania spowiedzi, — ujrzy na pewno zbliżających się do konfesjonału. Jedni przyjdą, by życie swoje duchowne pogłębić i ożywić, lecz zdarzą się wśród nich i synowie marnotrawni, których wreszcie poruszyła łaska, gdyż tylokrotnie widzieli niezmordowaną gorliwość swego proboszcza. Nie brak parafji, gdzie niedawno nieznana była codzienna lub cotygodniowa Komunja, a gdzie dzisiaj co rano mnóstwo wiernych ciśnie się do balustrady, w niedzielę zaś — Stół Pański w oblężeniu! Czemu przypisać tę zmianę tak radosną? Temu, że codzień, od wczesnej godziny widziano księdza w trybunale Pokuty, zawsze przystępnego i w obejściu łatwego.

5. Głoszenie Słowa Bożego.

Słusznie się dziś tyle mówi o potrzebie dobrej prasy i o korzyściach Apostolatu świeckich. Zawsze jednak pozostaje prawdą, że najlepszym środkiem głoszenia Ewangelji jest żywe słowo kapłańskie. To też pierwszorzędnym obowiązkiem pasterza jest w myśl Soboru Trydenc. głosić ludowi Słowo Boże. Obowiązek ten narzuca się z tem większą siłą dziś wobec tak często spotykanej nieświadomości i obojętności co do wiary, a zwłaszcza wobec jawnych ataków na św. wiarę w przewrotnej prasie, niekiedy nawet i w szkołach. O głoszeniu Słowa Bożego mamy doskonale opracowane i całkiem nowoczesne rozprawy. Może jednak nie będzie bez korzyści parę przypomnień w tej mierze. Rozróżnić trzeba trojakie przygotowanie do kazania. Przygotowanie dalsze polega przedewszystkiem na życiu wewnętrznem samego proboszcza, ażeby mógł z własnej duszy czerpać nova et vetera dla swych parafjan; polega ono dalej na znajomości teologji dogmatycznej i moralnej, na doborowej lekturze, — lecz z ołówkiem w ręce dla robienia systematycznych notatek. Po kilku latach ma się z nich bogaty materjał do nauk na rozmaite tematy. Niezmiernie mamy wtedy ułatwione przygotowanie bliższe. Wymaga ono przedewszystkiem, by sobie zdać sprawę, czego pragnę nauczyć. A kazanie nasze — to przecie ma być — Ewangelja (praedicate evangelium!) dostosowana praktycznie do poziomu słuchaczy; — to głoszenie Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, i wszystkiego, co nam przykazał; to stare prawdy w nowej formie. Forma niech będzie żywa, niech tętni współczesnością, niech budzi zainteresowanie słuchacza przez porównania ze świata dzisiejszego, niech potrąca o aktualne zagadnienia. „Kiedy nowoczesny kaznodzieja przygotowuje się do kazania, niechaj ma po prawej ręce Ewangelję, po lewej — dzienniki" [1]). Już się stanowczo przeżyły wielkie i ciężkie kazania, naszpikowane cytatami Pisma i Ojców. Trzeba rozumieć i kochać nowoczesnego człowieka. Wtedy i treść i forma będzie do niego zastosowana. „Nie uznajemy żadnego dogmatyzowania form kaznodziejstwa... Przepisy i formy niegdyś dobre, lecz już przestarzałe, bez wahania odrzucić, a szukać nowych. Verbum Dei non est alligatum (II. Tym. 2: 9), głoszenie Słowa Pańskiego nie jest związane formułkami. Zasady nowoczesnego kaznodziejstwa streścić można w jednem zdaniu: Jeżeli kaznodzieja głosi prawdziwą naukę wiary, jeżeli mówi tak, że go zebrani pilnie słuchają, i jeżeli potem stają się lepszymi, kazanie było dobre, chociażby nie odpowiadało niektórym przepisom homiletyki" [2]).

Takie są uwagi odnośnie do przygotowania bliższego. Wreszcie przygotowaniem najbliższem, bezpośredniem będzie chwilka skupienia a zwłaszcza gorąca modlitwa. Zawsze musimy pamiętać, że nie ten, kto szczepi, ani który polewa, lecz Bóg daje wzrost nasieniu, rzuconemu na rolę serc.

Co do katechizmu, zbytecznem byłoby dowodzić jego potrzeby. Mutatis mutandis zastosować tu można wszystko, co powiedziano o głoszeniu Słowa Bożego. Wykład uwzględnić winien wszystkie trzy władze duszy młodocianych słuchaczy, t. j. wpływać na ich pamięć na rozum i na wolę. Ażeby na uwięzi utrzymać uwagę ruchliwej gromadki, trzeba słuchowe wrażenia uzupełniać — wzrokowemi za pomocą obrazów katechizmowych, latarni magicznych.. We Francji i Belgji stosują z doskonałym skutkiem nową metodę: dzieci same odgrywają sceny z Biblji i z przypowieści ewangelicznych, albo też układają je z ruchomych figur kartonowych [3]).

6. Stowarzyszenia religijne.

Mogą być one b. wielką pomocą dla proboszcza, jeżeli nie wegetują, lecz naprawdę żyją. Natomiast „przestarzałem zjawiskiem w życiu parafjalnem są

[1]) „O życiu parafjalnem" — list pasterski J. Em. X. Prymasa Hlonda.

[1]) X. Tihamer Tóth. Dekalog I. wstęp.

[2]) X. Tóth l. c.

[3]) Co do tej ostotniej metody znaleźć można obszerne wskazówki w „Bulletin Paroissal Liturgique" (wydawanym przez opactwo św. Andrzeja w Belgji) z ubiegłych trzech lat.

zrzeszenia, które w to życie nic nie wnoszą a raczej je sobą obciążają. Jeżeli głównemi objawami ich bytowania są składki, obchody, popisy, zabawy, zawody, — to dla życia parafjalnego we właściwem pojęciu nie mają znaczenia. Nie mogą być celem dla siebie. Muszą być żywe, ruchliwe, czynne, a zawsze do usług proboszcza. Takie stowarzyszenia są chlubą i potęgą parafji, i każda powinna je posiadać“ [1]). Jeżeli proboszcz potrafi tchnąć w nie życie i zaprzęgnąć je do swoich celów, osiągnie błogosławione skutki. jakie daje Akcja Katolicka.

7. Dobry przykład.

Jest on najskuteczniejszem kazaniem. Parafjanie interesują się prywatnem życiem swego proboszcza, a mają dobre oczy! Niechże ich buduje już samo mieszkanie proboszcza, nie po światowemu wykwintne, obrazy treści religijnej, krucyfiks na honorowem miejscu; domownicy moralnego życia, ponad wszelkie podejrzenie; dalej — w kościele — codzienne rozmyślanie, odprawione przed tabernakulum, przed pójściem do konfesjonału; wieczorem nawiedzenie Przenajśw. Sakramentu; religijne czynności z godnością odprawiane, porządek w zakrystji i w archiwum parafjalnem. Najbardziej jednak działa pociągająco uprzejme obejście się ze wszystkimi. W kancelarji parafjalnej, przy najprostszej czynności „urzędowej“ można okazać miłość prawdziwą przez uśmiech przyjazny, przez wskazanie krzesła każdemu interesantowi bez względu na stanowisko i na wiek, — bo może zdaleka przyszedł, może spracowany, rad spocznie tę chwilkę. Miłość jest baczna na takie „drobiazgi“ i toruje sobie przez nie drogę do serc.

8. Praca nad uświęceniem dusz.

W trosce o nieposłuszne, oderwane od stada owieczki, proboszcz nie powinien zaniedbywać wiernych i lepszych. Owszem, korzystniej jest zająć się najprzód temi właśnie duszami, podnieść je na wyższy poziom życia duchownego, zachęcić do jaknajczęstszej Komunji św., do comiesięcznych jednodniowych rekolekcyj. Bardzo tu zbawienne owoce przynosi tak rozpowszechnione nabożeństwo pierwszych piątków miesiąca na cześć Najśw. Serca Jezusowego. Ilość Komunij św. wzrasta, wytwarza się w parafji grono prawdziwie pobożnych, bogobojnych ludzi, którzy zkolei oddziaływają dodatnio na otoczenie. Bardzo być może, iż wiele t. zw. poczciwych dusz trwa w swej duchowej miernocie i letniości tylko dlatego, że nie miały ze strony proboszcza tej zachęty. Są — niby owce bez pasterza. Może należą do tych, licznych dziś, Bogu dzięki, dusz, co nieświadomie tęsknią za bardziej uduchownionymi pasterzami. „Bywało dawniej, że wierni przywiązywali wagę do innych zalet duchowieństwa. Teraz wysuwają na czoło przymiotów pasterskich świątobliwość i apostolskie oddanie się duszom. Świadczy to o pogłębieniu się zmysłu katolickiego“ [2]). (Dok. nast.).

[1]) Z listu J. E. Kardyn. Prymasa — l. c.

[2]) J. Em. X. Kardynał Prymas — l. c.

Z pobytu Księży Biskupów polskich w Argentynie

JEm. X. Kardynał August Hlond, Prymas Polski uczestniczył na czele pielgrzymki polskiej we wspaniałych uroczystościach 32-go międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Buenos Aires. Korzystając ze swej obecności w Argentynie, Jego Eminencja spędził wiele czasu wśród drogiej jego sercu Polonji argentyńskiej, zapoznając się z jej życiem i organizacjami. Cały pobyt X. Kardynała był okazją do nieprzerwanej manifestacji przywiązania wychodźtwa polskiego do dalekiej Macierzy i do Kościoła katolickiego.

Okręt „Oceania“, na którego pokładzie jechał X. Kardynał, przybył do Buenos Aires dnia 8 października w godzinach popołudniowych. W porcie pielgrzymkę polską witali poseł R. P. p. Mazurkiewicz, przedstawiciele prezydenta Argentyny Justo, Komitet Polski i księża Salezjanie. Wprost z okrętu Jego Eminencja udał się samochodem do kościoła Św. Ducha, gdzie po odprawieniu modłów udzielił zebranym błogosławieństwa pasterskiego. Wieczorem tegoż dnia na cześć pielgrzymki polskiej odbył się w gmachu poselstwa polskiego raut, wieczorem zaś księża Salezjanie wydali bankiet na cześć dostojnego Przedstawiciela swego zakonu.

Następnego dnia na specjalnej audjencji przedstawiciele organizacyj polskich otrzymali od. X. Kardynała Hlonda i towarzyszących mu Biskupów błogosławieństwo następującej treści: „Drogiej Polonji w Buenos Aires czule błogosławią i życzą, by trwając w duchowej łączności z Macierzą, cieszyła się pełnem powodzeniem i do skarbnicy kultury polskiej wniosła cenne przyczynki. Buenos Aires 9 października 1934 r. August Kard. Hlond, Prymas Polski, Teodor Kubina, Biskup Częstochowski, Stanisław W. Okoniewski, bp. chełm., Karol Radoński, bp. włocławski“. W czasie audjencji X. Kardynał po zapoznaniu się z zebranymi wygłosił przemówienie i życzył stowarzyszeniom polskim w Argentynie, by utrzymując ścisły kontakt z Kościołem, wyeliminowały prądy, prowadzące ku ateizmowi.

Tegoż dnia pielgrzymka polska zwiedziła biura banku „Polska Kasa Opieki“, witana serdecznie przez dyrektora tej instytucji p. Bączkiewicza.

W przeciągu dwu dni następnych X. Kardynał Hlond i Księża Biskupi polscy uczestniczyli we wspaniałych i podniosłych uroczystościach, związanych z otwarciem kongresu eucharystycznego. Jedenastego października, w dniu poświęconym dzieciom, X. Prymas odprawił Mszę św. przy wielkim ołtarzu w parku Palermo. Wieczorem delegacja polska była obecna na konferencji w lokalu Kongregacji Verbi Divini przy kościele Św. Ducha. Tu Jego Eminencja w dwóch przemówieniach wzywał zebranych do zachowania ojczystych obyczajów, do szanowania tradycyj kościelnych i do zgodnego współżycia w łonie kolonji polskiej. Najpiękniejszą jednak i najbardziej wzruszającą uroczystością była wizyta pielgrzymki polskiej w Domu Polskim w dniu 12 października. Dostojnych gości powitał przedstawiciel Rzeczypospolitej w Buenos Aires, p. poseł Mazurkiewicz, dziękując X. Kardynałowi za odbycie tak dalekiej drogi, m. in. poto, by pokrzepić na duchu wychodźtwo polskie, tak oddalone od ojczyzny. Następnie prezes Federacji Organizacyj Polskich w Argentynie, p. J. Nowiński wskazał na specjalne zasługi, jakie X. Prymas poło-

żył dla wychodźtwa, stwarzając i organizując misje polskie oraz zakładając Seminarjum Zagraniczne w Potulicach.

Po przemówieniach powitalnych p. Bączkiewicz, dyrektor Banku P. K. O., ofiarował w imieniu dr. Grubera, prezesa P. K. O. w Warszawie, piękny sztandar dla Federacji Stowarzyszeń. Sztandar został poświęcony przez Jego Eminencję, poczem wszyscy obecni wbili w drzewce gwoździe pamiątkowe. Jednocześnie X. Prymas wygłosił przemówienie, wyrażając radość z przybycia tak licznych przedstawicieli różnych organizacyj polskich i pozdrawiając ich w imieniu Rządu Polskiego i Kościoła. Po skromnem przyjęciu w Domu Polskim wszyscy goście udali się do szkoły polskiej w Dock Sudzie, gdzie dzieci wykonały szereg pieśni i tańców narodowych.

Pisma polskie w Argentynie podkreślają, że wizyta X. Kardynała w Domu Polskim była świętem zgody i solidarności kolonji polskiej, brali bowiem w niej udział przedstawiciele wszystkich organizacyj polskich, działających w Argentynie, organizacyj często skłóconych i nie utrzymujących ze sobą żadnych stosunków.

Dnia 13 października delegacja zwiedziła lokal Towarzystwa Polskiego na Dock Sudzie.

Kilka pozostałych dni spędzonych w Argentynie Jego Eminencja zużył na wizytowanie kolonij i placówek polskich. Między innemi odwiedził w tym czasie miasto La Plata i szereg innych.

Dnia 17 października serdecznie żegnana przez olbrzymie rzesze wychodźtwa i szereg wybitnych osób i przedstawicieli rządu, pielgrzymka polska opuściła gościnną ziemię argentyńską, udając się na pokładzie „Oceanji" do Włoch.

Sprawy religijne

Do sprawy beatyfikacji Br. Alberta w Krakowie. W dniu 1. XI. odbyło się zebranie porozumiewawcze w sprawie utworzenia komitetu propagandy beatyfikacji Brata Alberta w przytulisku Brata Alberta przy ul. Krakowskiej. Zebraniu przewodniczył postulator beatyfikacji, X. prof. Król C. M.

Po wyczerpującem omówieniu spraw, związanych ze zbieraniem pamiątek i dokumentów po świątobliwym jałmużniku, postanowiono utworzyć stały komitet dla propagandy beatyfikacji Brata Alberta i kooptować doń — w miarę uznania — szereg osób, zainteresowanych tą sprawą i życzliwie się do nich odnoszących.

Chętni do pracy w komitecie zechcą się zgłaszać pod adresem: Bracia Albertyni, Kraków, ul. Kościuszki 86.

Dom rekolekcyjny archid. warszawskiej. Dnia 6 b. m. odbyło się w Skrzeszewach poświęcenie i otwarcie Domu rekolekcyjnego archidiecezji warszawskiej. Dom ten powstał z dawnych zabudowań rezydencji wraz z parkiem majątku Skrzeszewy, które poddano gruntownej restauracji. Powstanie swe Dom rekolekcyjny zawdzięcza JEm. X. Kardynałowi Kakowskiemu.

Na uroczystość otwarcia Domu rekolekcyjnego przybyli JEm. X. Kardynał Al. Kakowski, JE. X. Nuncjusz Fr. Marmaggi, JEE Księża Biskupi Szlagowski i Gawlina, X. audytor Pacini, przedstawiciele kapituły metropolitalnej, reprezentanci miejscowej inteligencji i ziemiaństwa, duchowieństwo dekanatu kutnowskiego i liczne rzesze ludu.

W godzinach popołudniowych w Domu rekolekcyjnym rozpoczęły się pierwsze kilkudniowe rekolekcje, które odprawia JEm. X. Kardynał Kakowski wraz z gronem kapłanów. Wstępną konferencję rekolekcyjną wygłosił JE. X. Nuncjusz Apostolski, mówiąc o świętości życia kapłańskiego.

Jubileusz zasłużonego miesięcznika młodzieży katolickiej. W dniu 15 kwietnia 1909 r. ukazał się w Ostrowie Wlkp. pod redakcją X. St. Grzędy pierwszy numer „Przyjaciela Młodzieży", miesięcznika, przeprzeznaczonego dla polskiej młodzieży pozaszkolnej. Dzięki ofiarności swych młodych czytelników zdołał on przetrwać burzę wojenną, chroniczny w tym czasie brak papieru, a później okres „skakania cen". Obecnie wychodzi w Poznaniu, wydawany przez Katolicki Związek Młodzieży Męskiej, nakładem S. A. „Ostoja" przy ul. Pocztowej 15, jako ogólnopolski organ Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej (dawniej SMP). W tym roku zatem doczekał się on 25 lat swego istnienia.

Z tej okazji redakcja „Przyjaciela Młodzieży" wydała na tegoroczne Święto Młodzieży, jednodniówkę jubileuszową. Jest to wydawnictwo starannie przygotowane pod względem graficznym (druk dwukolorowy), o zajmującej treści, poświęcone zagadnieniu polskiej młodzieży pozaszkolnej. W szeregu barwnie napisanych reportaży przesuwają się przed oczyma czytelnika druhowie z KSM przy warsztacie pracy na roli, w rzemiośle, w fabryce — oraz wśród godziwej rozrywki w ognisku, wśród fal wodnych na kajaku, i na boisku sportowem. Numer zdobią doborowe ilustracje i fotografje m. inn. przywódców młodzieży oraz redaktorów pisma-jubilata.

Wystawa polskich pism religijnych we Lwowie. Święto Chrystusa Króla obchodzono w roku bież. we Lwowie niezwykle uroczyście. Kulminacyjnym punktem święta była olbrzymia procesja jubileuszowa z udziałem wszystkich kościołów całego miasta pod przewodnictwem Dostojnych XX. Arcypasterzy. Przy tej okazji sodaliski gimnazjum zakładu wychowawczo-naukowego p. Olgi Żychowiczowej urządziły piękną akademję na cześć Chrystusa Króla, na której program złożyły się przemówienia Moderatora sodalicji, X. prof. Teofila Tyrankiewicza, referaty o prasie katolickiej i jej znaczeniu, deklamacja z ilustracją muzyczną „Widzenie" z „Dziadów" oraz krótkie przemówienie J. E. X. Biskupa dr. Baziaka, który był obecny na akademji.

Również z tej okazji uczennice zakładu zorganizowały wystawę pism religijnych, wychodzących w Polsce. Eksponatów było zgórą 100, rozłożonych z fachową umiejętnością w odpowiednie działy, jak: ascetyczny, społeczny, franciszkański, dla młodzieży i starszych i t. d. Całość sprawiała na zwiedzających silne i podniosłe wrażenie, bo nie zdawano sobie sprawy, jak potężnym czynnikiem w rel. wychowaniu narodu jest polska prasa katolicka.

Pierwszy szpital katolicki w Łodzi. W uroczystość Chrystusa Króla JE. X. Biskup Dr. K. Tomczak, wikarjusz kapitularny w asystencji X. prał. J. Dzioby, rektora Seminarjum Duchownego, X. prał. St. Szabelskiego, redaktora „Słowa Katolickiego" i X. kan. J. Zdżarskiego, kanclerza Kurji Biskupiej, dokonał poświęcenia pierwszego szpitala katolickiego w Łodzi. W akcie poświęcenia szpitala wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, komunalnych oraz

świata lekarskiego. Szpital został nabyty przez Zgromadzenie Sióstr św. Rodziny, których dom macierzysty znajduje się w Bordeau we Francji. Szpital jest bogato wyposażony w najnowsze wygody szpitalne i zdobycze techniki środków lekarskich. Sala operacyjna posiada nowoczesny stół operacyjny, pozwalający operować chorego we wszystkich pozycjach bez poruszenia go z miejsca, szereg nowoczesnych aparatów, narzędzi chirurgicznych, diatermję, lampę kwarcową itd. we wszystkich pokojach zaprowadzona jest sygnalizacja swietlna. Szpital posiada również własną kaplicę.

Szpital prowadzony będzie na zasadach dobroczynności w stosunku do wyjątkowej sytuacji chorych. Normalnie opłaty takie same, jak w innych szpitalach łódzkich. Pod względem taksy szpitalnej prowadzone są trzy klasy. Chorzy przyjmowani będą bez względu na wyznanie.

Kapelanem szpitalnym jest X. kan. Zdżarski, dyrektorem i naczelnym lekarzem został znany chirurg dr. Watten, roentgenologiem dr. Helwig. Szpital uruchomiono z dniem 1 listopada.

Stanowisko Min. W. R. i O. P. wobec wychowawców-żydów w szkołach polskich. Niedawno delegacja Zarządu Głównego Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w osobach prezesa Stowarzyszenia p. M. Sicińskiego i wiceprezesa p. H. Maciejewskiego udała się do Pana Ministra W. R. i O. P., aby otrzymać autorytatywne i oficjalne wyjaśnienie w całym szeregu spraw, dotyczących naszego szkolnictwa. M. in. w sprawie stosunku władz szkolnych I instancji do członków Stowarzyszenia, poruszonej w złożonym memorjale, p. Minister stwierdził, iż władze szkolne, jak poprzednio tak i obecnie, nie kierują się przy załatwianiu spraw personalnych nauczycieli ich przynależnością organizacyjną; o ileby takie fakty zachodziły, należy je podać Ministrowi do wiadomości.

Z piśmiennictwa

Mysterium Christi, czasopismo liturgiczne. Rok V, 1933/34. Nr. (podwójny) 7—8, poświęcony nauczaniu liturgiki w szkole.

Nowy numer otwiera artykuł „Rok życia z Kościołem w szkole", pióra X. Jana Cyrankowskiego z Chełmży, który w nim podaje nadzwyczajne wyniki wychowania liturgicznego w klasie IV-tej (dawnego tyku) swego gimnazjum, osiągnięte przy pomocy nauczania poglądowego (obrazy, wykresy, rysunki, epidiaskop) na lekcjach szkolnych i praktycznych pokazów liturgicznych w świetlicy sodalicyjnej. Koroną dzieła wychowawcy — liturga było wychowanie nowego typu ucznia liturgisty, który poznał przedmiot liturgiki nietylko teoretycznie, lecz umiał także uczestniczyć w obrzędach swego Kościoła, jako membrum Corporis Christi", zwłaszcza we Mszy św., w części recytowanej chóralnie przez wszystkich uczniów, lub pojedynczo przez osobnych lektorów stałych i przygodnych. W czasie wielkich uroczystości odbywał się we Mszy św. po ofiarowaniu „pochód ofiarny", złożony z uczniów, którzy w otoczeniu zapalonych świec przynosili do ołtarza puszkę z komunikantami i ampułki z winem i wodą. Pojedyncze komunikanty wkładali do puszki na stole u wejścia do kaplicy uczestnicy „pochodu", obmywszy przedtem wodą palce prawej ręki.

Drugi artykuł p. t.: „Rzeczywistość i pragnienie", oparty na dziełku Gertrudy Frenck, p. t. Schuhlkind und Messopfer, Padeborn 1934, wprowadza czytelnika w dzisiejszą „rzeczywistość" uczestnictwa we Mszy św. młodzieży szkolnej i starszych wiernych, którzy nie otrzymawszy odpowiedniego wykształcenia liturgicznego, nie umieją w czasie Mszy św. przeżywać Ofiary Chrystusa i modlić się razem z Kościołem słowami Kościoła.

Trzeci artykuł p. t.: „Msza św. szkołą ofiary" podaje w skróceniu zajmującą i oryginalną katechezę znanego wiedeńskiego pedagoga X. Józefa Minichthalera, przeznaczoną dla wyższych klas szkoły powszechnej i przedstawiającą związek między Najświętszą Ofiarą a codziennem życiem.

Czwarty artykuł p. t. „Obraz Chrystusa w różnych formach pobożności" według P. Parsch'a) porusza w dalszym ciągu kult Chrystusa eucharystycznego w pobożności liturgicznej i społecznej, opartej głównie o Ofiarę Mszy św. w czasach starochrześcijańskich, od której odbiega dzisiejsza cześć eucharystyczna, o zabarwieniu subjektywnem i indywidualnem.

W piątym artykule „Ja" i „Kościół" zastanawia się S. Krystyna Rudnicka OSB nad trudnościami, które pokonywać musi akcja apostolstwa liturgicznego wśród grona ludzi starszych. Należą tu jednostki o wybujałym indywidualiźmie, niechętne „zbiorowości" Kościoła i także samej religji, następnie wierzący katolicy, u których obcowanie z Bogiem przybrało chorobliwe cechy: indywidualizmu, sentymentalizmu, psychologizmu i moralizmu. Wkońcu zamykają numer czasopisma recenzje najnowszej literatury liturgicznej. *X. Dr. J. D.*

L. Dobrzyńska-Rybicka: Powodzenie życiowe. Gawędy harcerskie z dziedziny psychologji, socjologji i etyki. Poznań 1934. Księgarnia uniwersyt. Str. 57. Cena 1 zł.

Starsza młodzież harcerska i młodzież niezrzeszona a poważnie myśląca znajdzie w tej książeczce cztery pogadanki z dziedziny etyki, opartej na religji z jednej, a na prawach socjologicznych i psychologicznych z drugiej strony. Dotyczą one pracy nad sobą i podają sposoby racjonalnego postępowania w życiu codziennem. Mimo zamiaru autorki, by przez pewną akcję ożywić temat, książeczka pozostała bardzo poważną i dla całego szeregu głębokich myśli musi się ją czytać powoli.

Nowenna ku czci św. Antoniego z Padwy. Lwów 1934. Brosz. Str. 644.

OO. Bernardyni wydali nową książeczkę ku czci wielkiego Cudotwórcy. Można ją polecić XX. duszpasterzom do rozszerzania wśród wiernych. *B.*

Alice von Wiedebach-Nostitz: Um grosse Weiten. Geschichte einer innern Wandlung. Geleitwort von Otto Cohausz S. J. Freiburg in Br. 1934 Herder.

Do licznych już historyj nawróceń przybyła nowa. Autorka, pochodząca z arystokratycznej protestanckiej rodziny, prosto i szczerze kreśli wspomnienia dziwnych dróg, jakiemi ją Bóg prowadził do Kościoła katolickiego. Od najmłodszych lat obco się czuła w protestanckim zborze, brak jej było szczególnie wypowiedzenia się w sprawach swego sumienia przed kimś tu na ziemi .. zazdrościła katolikom, gdy widziała jak w swoich kościołach korzystali ze świętych Sakramentów, czuła i coraz więcej upewniała się, że Eucharystja tak, jak ją pojmuje i tłumaczy Kościół katolicki, jest nam przez Jezusa Chrystusa przekazana. Przy czytaniu Pisma św. napotykała na wiele trudności, których znana jej egzegeza protestancka roz-

wiązać nie potrafiła. Po ciężkich zmaganiach wewnętrznych, drogą naprawdę ciernistą, ale w Bożą łaskę obfitującą, doszła do katolickiego Credo. Chociaż zagadnienie protestantyzmu jest u nas, przynajmniej na wschodzie, nie tak ważne, jak n. p. w Niemczech, książkę tę przeczyta z pożytkiem teolog zajmujący się psychologją religji, wiele z niej skorzysta apologeta poznając aktualne nastawienie, trudności i uprzedzenia oraz zarzuty protestantów. Autorka bowiem, znając doskonale atmosferę wierzącego protestantyzmu, odpowiednio ją oświetla i poznawszy już dobrze odpowiedź katolicką na zarzuty strony przeciwnej, trafnie i dosadnie je zbija. *X. Dr. St. B.*

O. Atanazy Bierbaum O. F. M,: Z Bogiem, Rozmyślania dla świeckich. Z niemieckiego przełożył X. Fr. Ilków. Kraków 1934. Wydawn. Księży Jezuitów.

Najnowszy tom (XXXVIII) Bibljoteki życia wewnętrznego przynosi bardzo potrzebną i oczekiwaną rzecz: Rozmyślania dla świeckich. Potrzebom życia religijnego w parafji sam proboszcz dziś nie zaradzi. Pomóc mu winni ludzie duchowo wyrobieni, dla sprawy Kościoła żarliwi, zaznajomieni w miarę swego wykształcenia umysłowego z całokształtem nauki katolickiej. Napewno są już dziś w każdej parafji jednostki, którymby należało polecić rozmyślania O. Bierbaum'a. A może jest ktoś w parafji, komu szczególnie Akcja Katolicka zawdzięcza swój rozwój i swoją siłę — piękny to byłby gest ze strony X. Proboszcza, gdyby taka osoba tę miłą książkę otrzymała jako podarek. Byłby to dobry sposób okazania wdzięczności za tę bezinteresowną pomoc, jaką nam świeccy okazują w prowadzeniu Bractw, K. S. M. itd.

Książka ułożona jest w ten sposób, że zaczyna od początku roku kościelnego, a więc od pierwszej niedzieli Adwentu i zawiera krótkie rozmyślanie na każdy dzień tygodnia. Sobota jest poświęcona rozmyślaniu o Matce Najśw. W ciągu całego szeregu rozmyślań przewijają się pożyteczne wiadomości liturgiczne oraz głębokie myśli rekolekcyjne. *X. Dr. St. B.*

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4